



Humanistyka umiera w milczeniu

Instytuty Wydziału I Nauk Społecznych i Humanistycznych PAN od końca 2014 roku mają zmniejszoną dotację o od 4% do prawie 30%. Formalnie instytuty PAN są placówkami państwowymi, którym Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ma obowiązek zapewnić minimum środków na tzw. „podtrzymanie struktury”. W praktyce zmniejszenie owego finansowania (które i tak zawsze było bardzo niskie) oznacza upadek tych placówek. Nie mogą jednak upaść, dopóki nie zostanie podjęta decyzja Ministerstwa o ich likwidacji, gdyż koszty tej likwidacji (zwolnienia grupowe etc.) przekraczałyby znacznie obecne koszty ich utrzymania. I tak instytuty humanistyczne PAN trwają w marazmie i zawieszaniu – czekając na nadchodzącą śmierć.

Zarzuty wobec PAN są od lat te same. Polska Akademia Nauk i jej instytuty to „twór stalinowski”. Pracują tam sami starcy, do tego o złej od strony „politycznej” reputacji. W instytutach (zwłaszcza humanistycznych) „nic się nie robi”, a pieniądze dostaje za sam fakt egzystencji. Na uniwersytetach nie lubią PAN i uważają jej pracowników za „święte krowy”, które – jakimś cudem – mają prawo uprawiać naukę bez obowiązku prowadzenia dydaktyki. „Mogliby w końcu to zlikwidować”, przecież „oni dostają pieniądze za nic”.

Gdy kilka lat temu utyskiwałem w jednym z departamentów Ministerstwa, że nie wystarczy w instytucie pieniędzy na pensje, które i tak są niewiele wyższe od zapomóg dla bezrobotnych (od 1100 do 2400 zł miesięcznie na rękę, niezależnie od stanowiska, bez premii, tzw. trzynastek i nagród – tych już dawno się nie wypłaca), jeden z urzędników powiedział do mnie: „proszę Pana i tak ma Pan Profesor szczęście. Z Pałacu Staszica nie wywiozą Pana na taczkach jako dyrektora, ani nie obrzucą śrubami, co może spotkać dyrektorów kopalń i państwowych fabryk”. W duchu przyznałem mu rację. Nie pamiętam sytuacji zliczowania jakiegokolwiek dyrekcji w PAN.

Piętnaście placówek badawczych Wydziału I PAN (13 instytutów i 2 zakłady) zatrudnia kilkaset wysoko wykwalifikowanych naukowców, znających co najmniej jeden lub dwa, a na ogół więcej języków obcych. Są to osoby publikujące rocznie średnio kilka tekstów naukowych, a co kilka lat jakąś książkę (często także w języku obcym). Są to ludzie poważani w świecie akademickim, nie tylko w Europie, ale i poza nią. Jak dają radę przetrwać w tych warunkach? Ano niektórzy pracują także na uczelniach, inni za granicą albo żyją z wyjazdów na konferencje oraz z grantów. Trwa to już od 1989 roku. Nigdy jednak PAN nie zeszła na takie dno finansowe jak dziś jej humanistyka.

Skoro nasze państwo uważa, że humanistyka w PAN jest niepotrzebna, niechże Ministerstwo podejmie decyzję i postawi te placówki w stan likwidacji. Obecnie, po raz kolejny z powodu braku decyzji finansowych, pracownicy wysyłani

są na urlopy bezpłatne, wstrzymuje się wypłaty wszelkich świadczeń, także tych ważnych z punktu widzenia rozwoju nauki, jak finansowanie wyjazdów na konferencje czy kwerendy, gdyż kasy instytutów świecą pustkami. Kontrola następuje za kontrolą, audyt za audytem. Wszyscy zdają sobie sprawę, że zapaść wywołana jest po prostu nędzą, ale udają, że „trzeba i można to naprawić”, bo sytuacja wywołana jest rozrzutnością lub niegospodarnością dyrekcji. To jest podtrzymywanie fikcji. Nie da się uratować chorego, nie podając mu nie tylko leków, ale nawet wody do picia.

Co Polska straci, gdy znikną instytuty humanistyczne PAN? Z punktu widzenia władz nic się nie stanie. Ich pracownicy będą musieli znaleźć sobie nową pracę gdzie indziej. Część z nich – tych najlepszych – wyjedzie za granicę. Część już jest lub wkrótce znajdzie się na uniwersytetach, o ile znajdzie się dla nich miejsce. Inni będą musieli zmienić zawód.

Największe i najsilniejsze instytuty być może przetrwają. Może zostaną przekształcone w instytuty państwowe niezależne od Akademii, tak jak stało się na przykład na Litwie. Średnie i małe placówki zostaną zlikwidowane. W ten sposób zniknie na przykład Instytut Historii Nauki im. Ludwika i Aleksandra Birkenmajerów PAN, będący w Polsce jedyną, a w Europie drugą placówką o tym profilu po berlińskim Instytucie Historii Nauki Maxa Plancka. Czterdzieści osób wysoko wykwalifikowanego personelu zapewnia Polsce wysokie miejsce w świecie w tej dziedzinie. Wydają dzieła Mikołaja Kopernika i Marii Skłodowskiej-Curie, publikują „Studia Copernicana” i *Historię nauki polskiej* (o jej X tomie obejmującym okres 1945–1989 już pisałem w „PAUZie Akademickiej” 325). Historię nauki polskiej będziemy poznawać za pośrednictwem literatury niemieckiej, angielskiej, francuskiej i włoskiej. Tak też można.

Historia, archeologia, filozofia, sztuka, językoznawstwo, literatura, ale też ekonomia, prawo, socjologia, orientalistyka i etnologia – to są domeny ludzi bogatych. Polski na to nie stać! Potrzeba nam nowych obywateli. Mamy problemy demograficzne. Potrzeba nam inżynierów, techników i menadżerów. Wszyscy zaś powinni mówić i publikować po angielsku. Co będzie z naszym dziedzictwem kulturowym? Nic! Przecież jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jest też Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Są granty i tyle świątecznych możliwości.

Co będzie z Narodem Polskim bez humanistyki w PAN? Nic! Dzięki Bogu zostaną jeszcze uniwersytety (chwała za to!) oraz telewizja i amerykańskie filmy, a także prasa codzienna. Niestety, kojarzy się to z polityką prowadzoną w Generalnej Guberni podczas II wojny światowej. I już nie będzie można zrzucić całej winy na przysłówiowych komunistów. Panie Ministrze, likwidację czas zacząć!

LESZEK ZASZTOWT

Instytut Historii Nauki PAN

Romantycy, pozytywiści i postmoderniści

W dniach 17–18 czerwca 2016 w siedzibie Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej w Krakowie odbyła się konferencja pt. „Polacy w nauce światowej”. Uczestnicy debaty z wielu krajów przedstawili własne wizje Kongresu przewidzianego na październik 2017. Okazało się, że owych wizji jest wiele i często są one diametralnie różne.

Dyskusja – co znamienne – dotyczyła w dużej mierze semantyki: czy jesteśmy naukowcami i twórcami na emigracji lub obczyźnie (tytułowi romantycy), czy po prostu pracujemy za granicą Polski (tytułowi pozytywiści). Były też głosy twierdzące, że w ogóle podział na naukowców krajowych i zagranicznych w dobie Unii Europejskiej, Internetu, What's up'a i Skype'a nie ma sensu (tytułowi postmoderniści). Organizatorzy będą musieli uporać się z pogodzeniem tych wszystkich trendów.

Sytuacja nie jest jednak beznadziejna, gdyż – w przeciwieństwie do brytyjskiego rządu – nie przeprowadziliśmy referendum w tej sprawie. Wydaje się więc, że pogodzenie różnych wizji i tendencji będzie możliwe. Uczestnicy spotkania nie żywili do siebie ani urazy, ani nawet cienia niechęci. Dyskusja miała głównie charakter przytaczania przykładów z życia.

Zarząd PAU i organizatorzy Kongresu zapewne wezmą pod uwagę wszystkie głosy i Kongres odbędzie się pod nazwą „Polscy naukowcy na emigracji” albo „Polscy naukowcy za granicą” lub „Polacy w nauce światowej”.

Dobór uczestników spotkania pozwolił na zapoznanie się ze skalą różnorodności aspektów w jakich pracują polscy naukowcy i intelektualiści poza granicami Polski. Ważnym spostrzeżeniem było, że wszyscy uczestnicy dyskusji mówili o współpracy z polskimi naukowcami i ośrodkami naukowymi. Jednak z raportów tych jasno wynika, że współpraca ta jest słabo zorganizowana i z reguły odbywa się poprzez działania *ad hoc*. Nie w pełni zharmonizowana współpraca zapewne ogranicza jej potencjalną skuteczność.

Pewne formy koordynacji pozwoliłyby zapewne uniknąć problemów, jak ten przedstawiony przez Profesor Marylę Laurent-Zielińską: groźba likwidacji katedry polonistyki nawet na Uniwersytecie w Lille w północnej Francji, gdzie mieszka bardzo liczna mniejszość polska. Ośrodki nauczania języka polskiego są wypierane przez katedry bardziej *à la mode*, np. przez japonistykę. Polskie władze powinny interweniować w takich sytuacjach oficjalnymi kanałami i wspierać obecność polonistyki na uniwersytetach zagranicznych. Polska jest dużym krajem europejskim i język polski powinien być atutem, a nie obciążeniem. Polscy naukowcy pracujący za granicą,

a szczególnie poloniści, są tam wizytówką naszego kraju i odgrywają szczególną rolę w podtrzymaniu więzów Polonii z Ojczyzną.

Ale czy słowo „Polonia” jest dziś adekwatne do sytuacji? Ponieważ powody emigracji czy wyjazdu za granicę naukowców i twórców są bardzo różnorodne, tak samo jak motywacje do współpracy z Polską – miejsce urodzenia, kraj przodków, znajomość kultury, to określenie tej grupy mianem Polonii nie opisuje w pełni jej charakteru, a kłóży się z dawną przymusową emigracją.

Każdy z nas, dzięki własnemu doświadczeniu zdobytemu w kraju, w którym przebywa na stałe, mając trwałe związki z Polską, bierze udział w budowaniu polskiej wspólnoty w kręgu nauki europejskiej czy światowej. Łączność z Polską daje nam dodatkowe atuty i siłę oddziaływania. Jednakże, aby ta siła mogła służyć tak Polsce jak i krajom, w których przebywamy na stałe, szczególnie wzmocnieniu idei pokoju w Europie, niezbędne jest, aby uczeni nie natrafiali na absurdalne przeszkody, jak te wspomniane powyżej.

Proponowane i prezentowane w trakcie dyskusji modele współpracy ukazały bardzo szeroki ich wachlarz i mocny potencjał naszego środowiska, właśnie poprzez swoje zróżnicowanie i zdeterminowanie we współdziałaniu z Ojczyzną.

Słowo „Polonia”, jako określenie Polaków pracujących i mieszkających za granicą Polski, nie oddaje w pełni dzisiejszego stanu faktycznego. Polska jest krajem wolnym i rola granic w obrębie Unii Europejskiej jest bardzo zredukowana. Dlatego używanie tego określenia w stosunku do naukowców i twórców nie ma dziś większego sensu.

Po ponad 20 latach doświadczeń w koordynacji i organizowaniu współpracy francusko-polskiej, tak na gruncie naukowym jak i dydaktycznym, na początku z pobudek niemal „humanitarnych”, aby później przejść do partnerstwa Francji i Polski, działających w ścisłej zgodności, w świetle zawirowań, przez które trzeba było przebrnąć, ale również i w świetle odniesionych sukcesów, trzeba stwierdzić, że wydajna i długotrwała współpraca zależy od zrozumienia i docenienia wagi i roli „intelektualistów” przez władze państwowe zarówno Polski, jak i partnerów zagranicznych.

Z drugiej strony, nasze rozproszone w świecie środowisko staje się silniejsze i bardziej wydajne, gdy ma jeden punkt odniesienia na mapie świata. Dlatego jesteśmy przekonani, że bez odpowiednich środków działania współpraca między nami będzie miała charakter sporadyczny i indywidualny, a w konsekwencji o wiele mniej znaczący niż wówczas, gdy uzyskamy odpowiednie wsparcie.

CLAUDINE KIEDA
Orléans, Francja

JACEK KUBIAK
Rennes, Francja

Po namyśle, po lekturach

Przed przerwą wakacyjną przetoczyła się w „PAUzie Akademickiej” dyskusja o kumulowaniu grantów, co okazało się praktyką dość powszechną, wzbudziło niepokój części środowiska akademickiego i wywołało namiętną obronę „łowców” ze strony innych przedstawicieli tego środowiska. Nie udało się uzgodnić stanowiska w tej sprawie członków Komitetu Etyki w Nauce PAN.

Myślę, że zjawisko – zarówno kolekcjonowanie projektów z przynależnymi do nich środkami, jak reakcja na to i ocena bohaterów procedury – są charakterystyczne dla aktualnego stanu tego, co nazywamy etosem akademickim. Nie tylko zresztą akademickim. W dyskusji padał argument, że nie ma formalnego ograniczenia liczby wniosków w staraniach o granty, zatem nie doszło do naruszenia zasady obowiązującej w Narodowym Centrum Nauki, nie mówiąc o przepisie prawa. W opinii wielu uczonych wobec tego „nie ma sprawy”. Jest to postawa rozpowszechniona współcześnie. Pociąga za sobą usiłowanie skodyfikowania możliwie największej liczby ludzkich zachowań w możliwie wszystkich, jakie sobie zdołamy wyobrazić, sytuacjach; takich, których nie opisuje prawo, a wynikających z nich problemów moralnych najchętniej byśmy unikali, ale nie jest to do końca wykonalne.

Rozpowszechnione w różnych sferach zbiorowego życia ciała, mające strzec ich poziomu etycznego, wspierające się kodeksami na użytek danego środowiska, rejestrami dobrych praktyk etc., także zdają się skłaniać do uściślenia owych „bryków”, które uwalniają sumienie od sporej – jak pokazuje praktyka – części wysiłku w ocenianiu i, w ślad za oceną, reagowaniu na ludzkie postęпки.

Sumienie w opinii filozofów (chrześcijańskich, ale nie tylko) jest wewnętrzną miarą uczynków oraz intencji. Potocznie odwołujemy się doń, dokonując życiowych wyborów, oceniając wybory innych, ważąc doświadczenia, jakie nas spotykają, i to, czym doświadczamy bliźnich. Prawe sumienie nie bardzo często wywołuje dylematy; na ogół mówi nam, co się godzi, co nie, a uzasadnienie tego nie bywa zbyt trudne. Rzeczywiste konflikty wartości zdarzają się rzadko i w ich rozwiązywaniu wszelkie kodyfikacje środowiskowe na niewiele się zdają.

Czy za konflikt wartości możemy uznać sytuację, kiedy jeden zdolny badacz wygra kilka konkursów grantowych, a kilku innych, także zdolnych, nie wygra żadnego? Alternatywą dla kumulacji obiecującej rozwiązanie szeregu problemów jakoś pokrewnych jednocześnie, więc i objęcie badaniami dużego obszaru poznania, jest zwiększenie ryzyka porażki, pomnożenie go przez liczbę tych kilku innych grantobiorców *in spe*. Jeśli skuteczność jest wartością z kategorii tych, których powinniśmy dochowować, to naprzeciw niej staje sprawiedliwość – wartość niewątpliwie podstawowa. I to poruszyło sumienie prof. Biruli-Białynickiego, gdy zwrócił uwagę na kumulowanie grantów („PAUza Akademicka” 338–339, str. 3: Iwo Białynicki-Birula, *Łowcy grantów* – Listy).

Obroncy skuteczności w gromadzeniu środków na badania poniechali względów, powiedziałoby się, humanitarnych na rzecz pochwały rozumu i optowania za dobrem nauki, któremu skupienie projektów badawczych w jednym ręku lepiej służy, a w każdym razie łatwiej je kontrolować.

Przeczytałam podczas wakacji zamieszczone w „Forum Akademickim” głosy o działaniach rzeczników dyscyplinarnych i komisji dyscyplinarnych na uczelniach. Ci pierwsi

zorganizowali się w Konwent, który zastąpił poprzedni Zespół Dobrych Praktyk Akademickich przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego, deklarując większe niż dotąd zainteresowanie zasadami regulującymi postępowanie w środowisku akademickim. Dostrzegam w tym znowu ucieczkę przed obciążaniem sumień – w paragrafy kodeksów.

Dostrzegam także przekonanie o pożytkach rozmaitego rodzaju deontologii, większych, w tym przekonaniu, od korzyści, jakie wynikałyby z przestrzegania dekalogu, gdyby było ono na wyższym, niż jest (od wieków), poziomie.

Staram się nie idealizować, nie wmawiać nikomu, że w dobie umasowienia różnych sfer działalności ludzkiej można się obejść dziesięciorgiem przykazań przy pilnowaniu, by ta działalność nie była naznaczona wykroczeniami natury etycznej w stopniu zagrażającym jej istocie. Potrzebne, zgoła niezbędne, są konkretne sposoby opisywania wykroczeń, wywodzące się z norm uniwersalnych, ale uwzględniające specyficzne dla danego działania i danego środowiska, okoliczności. Niezbędne są – mówiąc trywialnie – przepisy wykonawcze do dekalogu. Jednak same takie przepisy nie zastąpią znajomości podstawowych reguł, zatem nie wystarczą do rozpoznania głębokich przyczyn konkretnego sprzeniewierzenia się którejs z nich.

Powoływanie się na wyroki sumienia może działać tylko w przypadku, gdy ten, kto się powołuje, obdarzony jest autorytetem. W niedostatku autorytetów, na który utyskujemy publicznie, tkwi jedna z przyczyn coraz powszechniejszego zastępowania ich wyroków paragrafami kodeksów. Przyjmujemy, że w owych paragrafach skumulowane są opinie wielu autorytetów z przeszłości i współczesnych – nie powinny więc być podważane ani kontestowane. Toczona w Konwencie Rzeczników Dyscyplinarnych polskich uczelni dyskusja o tym, ile w rozstrzygnięciu zgłaszanych im problemów winno być legislacji, a ile praktyki sądu koleżeńskiego, pokazuje z jednej strony ową tęsknotę za wygodą paragrafów, a z drugiej potrzebę odwoływania się do indywidualnych opinii, powstających w indywidualnym sumieniu, stąd przeświadczenie o istnieniu indywidualnych autorytetów zdolnych rozstrzygać moralne wątpliwości, także konflikty.

Autorytet wiąże się integralnie z zaufaniem – może wolno powiedzieć, że opiera się na zaufaniu do eksperjencji, do uczciwości, do dojrzałości zapewniającej umiar w osądzaniu spraw i ludzi, do dobrej woli. Zaufanie do paragrafów, odpersonalizowane, wydaje się w pierwszej chwili mocniej ugruntowane, bo niejako jest zaufaniem do ekstraktu wszystkich wymienionych cech, zaufaniem skumulowanym. Dlatego m.in. będzie górowało.

* * *

Wakacyjny namysł nad kumulowaniem grantów – jednym z przypadków, jakimi powinni się zajmować rzecznicy dyscyplinarni, prowadzi, jak sądzę, do wniosku o nieodzowności indywidualnej refleksji, opartej na indywidualnym autorytecie, w ocenianiu zdarzeń budzących wątpliwości natury etycznej – przy zgodności z prawem. Nie ma jednoznacznych kryteriów przyzwoitości i nie wiadomo, czy kiedykolwiek powstaną. O wrażliwość w tej sferze warto się troszczyć, angażując sumienie.

MAGDALENA BAJER

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Galeria PAUzy



Franciszek Bunsch (1926) – grafik i malarz, przedstawiciel krakowskiej szkoły grafiki warsztatowej, specjalizuje się w metaforycznej wizji rzeczywistości. Profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Podczas okupacji niemieckiej uczył się w Kunstgewerbeschule w Krakowie. Zaraz po wojnie studiował malarstwo u prof. E. Eibischa i grafikę pod kierunkiem profesorów A. Jurkiewicza, L. Gardowskiego i K. Szrednickiego w ASP w Krakowie 1945–1949, następnie odbył staż w Akademii Výtvarných Umění w Pradze 1949–1951. Dyplom uzyskał w roku 1955.

Przez ponad 30. lat prowadził pracownię drzeworytu w krakowskiej ASP, w roku 1990 otrzymał tytuł profesora zwyczajnego. Na uczelni pełnił różne funkcje programowe i organizacyjne, w tym dwukrotnie funkcję prorektora w latach 1972–1975 i 1984–1987.

Od roku 1951 bierze udział w wystawach ogólnopolskich, regionalnych oraz w wystawach grafiki polskiej na świecie. Pokazał ponad 30 wystaw indywidualnych w Polsce i za granicą, stając się jednym z cenionych reprezentantów nurtu metaforycznego grafiki warsztatowej, wykonywanej w tradycyjnych technikach. Punktem wyjścia dla jego twórczości graficznej bywały często dzieła i motywy literackie, jednak swobodna inspiracja prowadziła do przedstawienia własnej, onirycznej wizji, w której można dostrzec nawiązanie do surrealizmu.

Zajmował się również ilustracją książkową oraz opracowaniem graficznym wydawnictw. W latach 1960–1980 zaprojektował serie kart do gry, które następnie weszły do kanonu polskich wzorów kart. Uprawia jednocześnie sztukę ekslibrisu, realizuje również unikatowe książki autorskie. Jest ponadto autorem publikacji o charakterze teoretycznym i podręcznikowym.

Jego prace znajdują się w wielu muzeach, a także w kolekcjach prywatnych polskich i zagranicznych. Otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia, a w roku 1993 za wybitne zasługi dla kultury polskiej został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Monument, 1991 (akwaforta) własność Autora